

Sąd Najwyższy naruszył prawo

26 lipca 2013

Sąd Najwyższy wydał pół miliona złotych na stronę internetową z błędami. Krajowa Izba Odwoławcza potwierdziła, że takie zamówienie nie powinno być realizowane bez przetargu. Wychodzi na to, że Sąd Najwyższy naruszył prawo.

W listopadzie ubiegłego roku „Dziennik Internautów” pisał o dziwnie kosztownej stronie Sądu Najwyższego. Odkryła to Fundacja ePaństwo, która stoi m.in. za serwisem Sejmometr.

We wrześniu ubiegłego roku Fundacja poprosiła Sąd Najwyższy o udostępnienie wszelkich umów, które zawarł on z wykonawcami swoich stron internetowych. Fundacja zrobiła to, aby podnieść poziom dostępności orzeczeń Sądu Najwyższego w internecie i wyjaśnić, dlaczego dostęp do tych orzeczeń jest utrudniony.

Okazało się, że Sąd Najwyższy podpisał umowę z firmą EC2 z Warszawy na modernizację dwóch swoich serwisów – internetowego oraz intranetowego. Wartość umowy to ponad 554 tysiące złotych. Drogo. Dziwnie drogo.

„Gazeta Prawna” podaje, że Sąd Najwyższy złamał prawo. Krajowa Izba Odwoławcza potwierdziła wcześniejsze zarzuty Urzędu Zamówień Publicznych, że tak duża inwestycja nie powinna być realizowana bez przetargu.

Przedstawiciele SN próbowali tłumaczyć, że zamawiano usługę „powszechną” i „niewymagającą indywidualnego podejścia”. KIO uznała jednak, że prawo nie daje aż tyle swobody, bo wyznacza kwotę 14 tys. euro jako próg, od którego powstaje obowiązek stosowania procedur przewidzianych w przepisach o zamówieniach publicznych.

Dla nas to bardzo zła wiadomość. Jeśli Sąd Najwyższy łamie prawo, świadczy to niezbyt dobrze o samym sądzie. Poza tym niezależnie od zastosowanych sankcji za błędy urzędników

zapłacą podatnicy. Czy Sąd Najwyższy dostanie karę finansową? Jeśli tak, to my zapłacimy. Jeśli umowa będzie unieważniona, to wszyscy złożymy się na odszkodowanie wykonawcy, który zapewne będzie twierdził, iż odwalił dla Sądu Najwyższego kawał drogiej roboty.

Ta sytuacja potwierdza istnienie problemu, o którym Dziennik Internautów pisze od dawna. Rządowe strony internetowe są tworzone bez opamiętania. Rozrastają się niczym chwasty. Jedno ministerstwo może prowadzić kilka niezależnych stron, a różne informacje są rozsiane po tych stronach w nieprzejrzysty sposób. To wszystko może kosztować miliardy złotych.

„Dziennik Internautów” w przeszłości kierował pytania do polityków o to, czy ktokolwiek nadzoruje proces tworzenia rządowych stron WWW. Nikt nie chciał tego szerzej komentować.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)